**Nr. 14. Kraków, Niedziela dnia 22 Maja 1881. Rok I.**

# GAZETA KRAKOWSKA

**REDAKCYA**
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwraca się, **niefrankowanych listów** nie przyjmuje się. **Listy reklamacyjne nieopieczętowane** nie podlegają opłacie pocztowej.

**WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.**
PRENUMERATA WYNOSI:

| | | |
|---|---|---|
| W Krakowie: | kwartalnie w. a, zł. | 1 ct. 20 |
| W Monarchii austro-węgierskiej | " " | 1 " 50 |
| W Niemczech | " marek | 3 — |
| W innych krajach | " franków | 4 — |

**POJEDYNCZY NUMER 10 ct.**
**INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).**

**ADMINISTRACYA**
w drukarni *Wł. L. Anczyca i Sp.* przy ul Kanonnej Nr. 125
Prenumeratę i inseraty przyjmują: *Administracya „Gazety Krakowskiej“ jakoteż Agencye:* **W Krakowie Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska,** *skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w* **hali Sukiennic** *Nr. 5, w handlu* **p. Dembińskiego,** *ul. Floryańska.* **A. Gigar, We Lwowie** *księgarnia* **Gubrynowicza i Schmidta** *oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.*

## Rozruchy w Rosyi.

Do licznych objawów politycznego i społecznego rozstroju, nieudolności i niezaradności machiny rządowej, do tego bezprawia i chaosu bez miary, jaki widzimy w państwie carów, przybył fakt niepospolitej doniosłości.

Zaburzenia i gwałty przeciw żydom z Elizabetgrodu zatoczyły obszerne kręgi, obejmujące Małorosyę, kraj Noworosyjski, Besarabię i ziemie zabrane. Hasło „ludzie prawosławny bij, rabuj i pal żydów“, stało się w tych prowincyach powszechnem. Mimo zapewnień urzędowych dzienników moskiewskich o ustaniu wszelkich nieporządków lud „hula“, kaleczy, zabija żydów, rabuje sklepy, niszczy meble i pali żydowskie domostwa. Rozbestwiona tłuszcza kacapska szaleje w pijanej orgii, oświetlonej łuną pożarów, policya zaś i wojsko odgrywa zagadkową rolę i z dziwną obojętnością przypatruje się tej złowrogiej hulance istnie moskiewskich instynktów.

Napady na żydów przybrały więc zatrważający charakter. Wszędzie czuć burzę w powietrzu, rzucającą popłoch powszechny. Dziś już tysiące zrabowanych rodzin żydowskich, pozbawionych dachu, szuka przytułku po ciemnych zaułkach, lub ucieka za granicę — głównie do Galicyi.

Takich wypadków nikt się w zmurszałej Rosyi nie spodziewał. Dzikie okrzyki rozpasanej tłuszczy przeraziły nawet publicystów-korsarzy, którzy nie marzyli o tak bujnym plonie z posiewu przewrotnych zasad, hojnie rzucanych przez dziennikarstwo moskiewskie. Każdy się pyta: gdzie jest źródło złego? zkąd biorą początek owe zaburzenia?

Wszyscy w ogóle ruch przeciw żydom uważają za sprawkę nihilistów, za wynik spisku, którego główne sprężyny nie w rękach chłopów spoczywają. I nasze dziennikarstwo stoi na tem stanowisku. Zapatrywanie to jednak w części tylko jest słusznem, bo nie sięga głębszych, oddawna istniejących, przyczyn.

Walkę z żydami rozpoczęli pierwotnie w sposób doktrynerski kulturtregerzy niemieccy. Zdawałoby się na pozór, że Stöckerowskie hasło, wydane przy słabym odgłosie policzków wzajemnie wymierzanych przez strony wojujące, odbiło się w Rosyi stukrotnem echem. Tymczasem bliżej przypatrzywszy się ruchowi przeciw żydom, przyznać należy, iż jest on samoistnym wytworem moskiewskim wynikłym z istniejących w tym kraju społecznych stosunków. W Niemczech poruszono sprawę ze stanowiska teoretycznego w Rosyi natomiast rozpasane żywioły wystąpiły w sposób sobie właściwy. Zabłysły topory kacapskie, na których rząd moskiewski zawsze opierał się, ile razy chodziło o podtrzymanie zachwianego tronu, lub o zgniecenie swobód i praw narodowych w Polsce. Posłuszne dotąd w rękach cara, popów i czynowników narzędzie zwraca się obecnie przeciw rządowi, podkopując jego powagę i stwarzając mu trudności — może nie do pokonania. Idea ślepego samodzierstwa, z taką lubością wyrażona w ponurym manifeście cara Aleksandra III. odbiera zasłużoną karę. Na wezwanie cara do poddanych „ażeby wiernie służyli walcząc przeciwko rewolucyjnym agitacyom, w celu zaprowadzenia porządku i prawdy“, lud odpowiada rabunkiem i pożogą. W jaki sposób mogła powstać taka anomalia w autokratycznem państwie? Odpowiedź dość łatwa.

Pierwszymi jej sprawcami byli Aksakowy, Katkowy, Czerniajewy i tym podobni przywódcy wstecznego ruchu w Rosyi, a za-

## TEATR.

Dotychczasowa działalność dyrekcyi teatru krakowskiego nie została dotąd przez publiczność sprawiedliwie oceniona. Teatr, z małemi wyjątkami, świeci pustką, a w prasie bardzo małe budzi zainteresowanie, tak, że myślećby można, iż tylko niska jego wartość jest powodem takiej obojętności. Tymczasem, przypatrzywszy się bliżej tej sprawie, widzimy ze strony dyrekcyi teatru staranność, pracę mozolną przy wystawianiu co tydzień nowej sztuki, artystów sumiennych wogóle, a niektórych nawet z wybitnym talentem. Czemu więc przypisać obojętność publiczności i milczenie prasy? Chyba temu, że to teatr polski, a w pewnych sferach krakowskiego towarzystwa, w tych właśnie, które gdzieindziej najusilniej teatr popierają, istnieje przekonanie, że lepszy byle jaki cudzoziemski, choćby niemiecki, skoczek lub błazen, niż polski artysta; że godniejszym jest widzenia sztucznie wytresowany koń, niż najlepszy rodzimy dramat.

Nie pisząc bynajmniej rozprawy o ważności teatru, pobieżnie jednak przypomnimy, że teatr jest jednym z ważnych czynników cywilizacyi. Już starożytni mówili że *„ridendo castigat mores“* i to wtedy gdy scena jeszcze była w kolebce. Dzisiaj sztuka dramatyczna udoskonaliła się i stała się odbiciem ludzkich uczuć i poglądów, a w wielu razach porusza ona nawet kwestye społeczne, jeszcze nierozwiązane i dodaje bodźca do ich rozwoju. Nowożytny dramat, to rozbiór najrozmaitszych stron ducha ludzkości, — komedya, to przedstawienie zewnętrznego życia społeczeństw, wykazanie jego wad i wymaganych ulepszeń. Nie mówię już o stronie historycznej, o owych dramatach wskrzeszających naszą świetlaną przeszłość i do jej uwielbiania i miłości zachęcających. Któż wysłuchawszy Hamleta nie zastanowi się nad znikomością doczesnego życia? Któż ujrzawszy „Epidemię“ nie rozważy, jak smutne są skutki szalonej spekulacyi? Któremuż wreszcie Polakowi widzącemu „Kościuszkę pod Racławicami“ nie zabije silniej serce na wspomnienie tego narodowego bohaterstwa?

Teatr więc ogromny bierze udział w ogólnem wykształceniu narodowem. Popierać go jest obowiązkiem możnych, zachęcać do uczęszczania i nad jego kierunkiem prowadzić kontrolę — jest obowiązkiem prasy.

Tak właśnie obowiązek ten pojmujemy, i otwierając w piśmie naszem dział krytyki teatralnej, czynimy to z całą dla teatru krakowskiego przychylnością.

Wysoko jednak stawiając zadanie teatru, musimy być dosyć wymagającymi. Uwzględniając miejscowe siły, nastawać będziemy głównie na kierunek w wyborze repertoaru i na staranność artystów.

Zaznaczywszy w ten sposób nasze stanowisko, przystępujemy do zdania sprawy z ostatniego tygodnia teatralnych dziejów.

* *
*

Wypadkiem w dziejach tutejszego teatru, była dana na benefis pani Hoffman, trzyaktowa komedya Wiktoryna Sardou p. t. „Rozwiedźmy się“ (Divorçons). Komedyę tę, która w paryzkim teatrze „Palais Royal“, po raz dwóchsetny z górą bez przerwy jest przedstawianą, poprzedziła u nas rozgłośna sława. Porusza ona będącą na dobie we Francyi kwestyę rozwodu, a chociaż rzecz ta stosunkom naszym jest trochę obca, to jednak zasadnicza teza sztuki, wszędzie da się zastosować, bo nosi w sobie charakter ogólno-ludzki.

Teza jest następująca: wiele kobiet zamężnych, poddawszy swe panieńskie marzenia ogniowej próbie rzeczywistości małżeńskiego pożycia, dochodzi do przekonania, że mąż nie dorósł miary ideałów, że więc jest pospolitym i nieznośnym; przeciwnie zaś wyidealizowany kochanek, dopóki widzi się go przez pryzmat złudzeń, ma wszelką nad mężem wyższość. Jeśli jednak przypadkiem ludzie ci zamienią rolę, i mąż stanie się na chwilę choćby kochankiem, a ten ostatni przybierze pozory męża, wtedy ujawnia się cała nicość kochanka a wyższość małżonka. Jest to owa odwieczna powieść o zakazanym owocu, który właśnie dla tego smakuje, że jest zakazanym. Sensem moralnym komedyi



razem zwolennicy haseł panslawistycznej reakcyi. Szalony obłęd tych prawdziwych nihilistów, a twórców zagłady historycznych praw naszego narodu, wszelkich narodowości i wyznań, rozniecił w państwie moskiewskiem niszczący płomień walki wyznaniowo-rasowej. Oni to wciąż nawoływali do bojów między odrębnémi społecznémi i narodowémi żywiołami, oni to zachęcali rząd i tak już nasycony krwią i łzami niewinnych, do użycia gwałtów i zniszczenia. Postawiono jaskrawe różnice wyznań, szczepów i narodów; o wolności sumienia, o poszanowaniu praw narodowych nie było mowy. Nic dziwnego, że rządy rosyjskie były szeregiem niesprawiedliwości popełnianych na żydach i katolikach — na Polakach, Rusinach, a choćby nawet i na Czerkiesach. Chłop moskiewski patrząc na te występki, wychował się jakby w szkole krzywd i zagłuszył w sobie wszelkie zasady moralne i poczucie sprawiedliwości. Tak gorszące przykłady musiały wyrodzić w ciemnej czerni dzikie popędy, które dziś wybuchły z niszczącą siłą.

Z tego wynika, iż nihiliści urzędowi a dzisiejsi doradcy korony stworzyli podstawę dla rozruchów, z czego znów zręcznie skorzystali rewolucyoniści moskiewscy w tej myśli, iż wprowadzając do walki przeciw żydom ciemne massy, zmuszą władzę do energicznego wystąpienia przeciw ludowi i tym sposobem wytworzą wieczny rozbrat między rządem a ludem, uważanym dotąd za najsilniejszą podporę jedynowładztwa. Rząd jednak nie chciał, bo nie mógł użyć całej swej siły i wszędzie z umysłu słabo występował, byle tylko ludu przeciw sobie nie zniechęcić. Bądź co bądź ład i porządek społeczny utrwala się nie bagnetami zdemoralizowanego wojska, lecz wielkiemi reformami państwowemi w nowoczesnym stylu i wzniesieniu się na podniosłe stanowisko historycznej sprawiedliwości dla uciemiężonych szczepów, plemion i narodów. Czy car, czy rząd, czy też wreszcie społeczeństwo moskiewskie dorosło do tej miary? O tem wątpimy i wątpić będziemy, dopóki znajdować się ono będzie pod wpływem Katkowów *et tutti quanti*.

Ruch przeciw żydom krocząc ku północy zawadza niejako o granice ziem polskich. Nie brak wskazówek, że bojące się światła dziennego żywioły pragną te rozruchy przenieść na Litwę i do Królestwa Polskiego. My zaś w Galicyi o miedzę tylko oddzieleni jesteśmy od pożałowania godnych wypadków, jakie miały naprzykład miejsce w Wołoczyskach.

Chyba tylko jedno *Nowoje Wremia* może usprawiedliwiać rozruchy wszelką winę składając na żydów. Co do nas potępiamy najsurowiej wybuchy rozkiełzanych żywiołów, będąc zwolennikami swobodnego i spokojnego rozwoju wszelkich narodowości i wyznań. Nie chcemy także wierzyć, aby żydzi dali do zaburzeń powód. Wyznając jednak te zasady niepodobna zaprzeczyć, aby obecne krwawe rozruchy nie mieściły w sobie pewnej nauki dla żydów, zajmujących w świecie słowiańskim odrębne, jakby wyjątkowe stanowisko.

Minęły czasy, gdy żydzi mogli być narodem w narodzie. Naród, który swych członków obdarzył równemi prawami, musi od nich żądać spełniania równych obowiązków z ustaw wynikających, oraz obowiązków zaciągniętych względem tej ziemi, co ich wykarmiła, z której żyją i żyć będą. Palestyńska więc obręcz okalająca ciało społeczności żydowskiej raz pęknąć musi. Żydzi stać się powinni obywatelami kraju, muszą zlać się z narodem pośród którego żyją — słowem stać się Polakami. Inaczej pewien rozdźwięk trwać dalej będzie z obopólną szkodą i nieprzestanie demoralizować ludu naszego, który patrząc na odrębność żydów, przekraczającą nieraz granice prawidłowego życia politycznego, a nawet na łączenie się z wrogimi polskiej narodowości elementami, spoglądać będzie na nich z pewną niechęcią lub niedowierzaniem. Bez pomocy więc samych żydów grunt dla niecnych podszczeń istnieć nie przestanie. W tych słowach streszcza się rozwiązanie tak zwanej u nas kwestyi żydowskiej. Mieszczą one wszystko czego mamy prawo wymagać od plemienia związanego z nami wspólnémi interesami.

Wierzymy jednak jak najmocniej w zdrowy rozum ludu naszego, zwłaszcza klas robotniczych i ani na chwilę nie przypuszczamy, aby ruch przeciw żydom przeniósł się na ziemie polskie. Nie podzielamy też obaw tu i owdzie wyrażanych. Kto tyle co my przetrwał burz, tyle przebolał i przecierpiał dając przykład spokoju, umiarkowania i rozumnej pracy organicznej ma w sobie niewątpliwie dość zasobów moralnych i zdrowego zmysłu politycznego i z pewnością nie da się uwieść namiętnościom — nie zejdzie z drogi spokojnego społecznego rozwoju. Że tak jest i będzie, za przykład służyć może Poznańskie, gdzie w walce przeciw żydom, trwającej tam z łaski Niemców przeszło od roku, tudzież w napaściach na żydów w Gniewkowie, żaden Polak nie wziął udziału.

Wierzymy także w patryotyzm rodaków wyznania mojżeszowego i spodziewamy się,

---

którego wprawdzie autor nie wypowiada, ale domyślać się pozwala jest: że ułatwiając przez rozwód wyzwolenie się z tak zwanych więzów małżeńskich, odbiera się wielu kobietom ochotę próbowania takiego wyzwolenia.

Taką właśnie wzdychającą do wolności jest Cypryanna (pani Hoffman), żona p. de Prunelles (p. Żelazowski). Kobieta młoda, temperamentu żywego, czasami miłośnie marzycielskiego, znajduje w mężu swym zwyczajnego małżonka, nie zaś wyidealizowanego Romea. Pragnie czułego kochanka, a trafia na przyzwoitego, realnego męża. Szuka więc na około swego ideału, a nie mogąc na prowincyi znaleść nic lepszego, zakochuje się w swoim kuzynku Adhemarze (p. Arwin) typie małomiasteczkowych Don-Juanów. Miłość to platoniczna, ale odstręcza ją od męża. Marzy więc o rozwodzie.

Mąż, który odkrył intrygę, urządza mistyfikacyę, za pomocą zmyślonego telegramu o zagłosowaniu przez izby prawa o rozwodzie. Skoro tedy rozwód jest możliwy, więc „rozwiedźmy się". Tu następuje wyborna scena, w której małżonkowie, przyjmują rozwód jako czyn spełniony, rozmawiają z sobą jak ludzie zupełnie obcy, robią sobie wzajemne zwierzenia, przyczem, zamiast wad, odkrywa jedno w drugiem coraz nowe zalety, aż wreszcie, ot tak, aby wypłatać figla dotychczasowemu kochankowi, a nowemu mężowi *in spe*, wymykają się oni na samotną kolacyjkę. Tu przy truflach i szampanie coraz lepiej trafiają sobie do gustu, a gdy niedoszły jeszcze mąż, biorąc swą rolę na seryo, sprowadza komisarza policyi i robi awanturę, pani każe go wyrzucić za drzwi i w najlepszej zgodzie z prawdziwym mężem zostaje.

Oto treść trzech aktów komedyi niezmiernie żywej, zakrawającej na farsę, lecz mającej treść głębszą. Jako postacie podrzędne widzimy tu zazdrosną i złośliwą starą pannę de Lusignan (p. Wojnowska), dwie przyjaciółki Cypryanny (pp. Żelazowska i Zawadzka), rozseparowanego a ztąd nieszczęśliwego i wzdychającego do rozwodu męża pana de Clavignac (p. Szymański), prowincyonalnego poczciwca Bafourdina (p. Feliksiewicz), wreszcie parę służących (pani Welling i p. Jaśkiewicz.)

Nie można powiedzieć aby komedya ta była najlepszą z utworów Wiktoryna Sardou; zaliczyć ją wszakże należy do niepoślednich.

Cypryanna jest typem kobiety, takiej, jaką wytwarza dzisiejsze, zwłaszcza francuzkie wychowanie. Bujna imaginacya, gorące żądze, a słabe pojęcie o poważnych obowiązkach.

Mąż jej to także typ dzisiejszych mężów. Wesoło spędziwszy lata młodości, bez złudzeń duszy a z resztkami tylko sił fizycznych, szukają oni spoczynku pod skrzydłami domowego pożycia. Termometr ich duchowego i fizycznego ciepła wskazuje temperaturę najumiarkowańszą, a tymczasem obok nich żyje istota, której dusza i ciało jest w stanie wrzenia. Trzeba więc z jednej strony podnieść temperaturę ciepłem uczucia, z drugiej zaś obniżyć ją lodem rzeczywistości i istotnych obowiązków. Wtedy tylko zapanować może harmonia.

Trzecia wreszcie główna osoba komedyi, ów kochanek tuzinkowy, jest tak pospolitym, że zastanawiać się nad nim dłużej nie warto.

Nie będziemy też rozbierać poruszanej tu kwestyi rozwodu, bo przedewszystkiem, kwestya ta u nas jeszcze nie istnieje, następnie zaś rozprawa taka zadaleko zaprowadzićby nas mogła.

Sztuka wystawiona była bardzo umiejętnie a grana wogóle dobrze, po części zaś wzorowo.

Myślimy tu głównie o pani Hoffman, która z Cypryanny zrobiła postać skończoną, wytworną i niezmiernie prawdziwą. Najważniejsza scena drugiego aktu (rozmowa z mężem) odznaczała się iście francuzką finezyą, a akt trzeci odegrany był z wielką werwą. Mamy świeżo w pamięci tę samą postać odtworzoną w „Palais Royal" przez p. Celinę Chaumont; lecz nie chcemy ubliżać pani Hoffman, czyniąc jakiekolwiek porównanie, chociaż Cypryanna paryzka od ośmiu miesięcy frenetyczne zbiera oklaski.

Pan Żelazowski jako de Prunelles byłby doskonałym, gdyby nie zbyt prędka dykcya, która jest wadą tego artysty.

P. Arwin w roli Adhemara, nie był jednolitym i miejscami za bardzo szarżował.

że nasze skromne żądania znajdą w ich umysłach należyte uwzględnienie.

Praca wytrwała na niwie nie wszędzie przeoranej pługiem cywilizacyjnego postępu, spokój i dzielna obrona praw naszych, oto hasła każdego prawego Polaka, jakiegobądź wyznania, miłującego swą ojczyznę, dla której ma zawitać jutrzenka lepszej przyszłości. Zgodą, łącznością w dążeniach narodowych, wzajemną wyrozumiałością, swobodą w rozwoju bez szkody obopólnych interesów, spokojną a wspólną pracą dla powszechnego dobra, utwierdzajmy pochlebne dla nas uznanie innych ludów, wierni słowom wieszcza:

„Z Polski — ojczyzna z przeszłości jedyna,
Co z piersi miłość a nie rozbój sieje;
Gardzi grabieżą — nie garnie zdobyczy
Spaja się z braćmi — a dumnych roztrąca!

### Niby ulga dla zesłańców w Syberyi.

Car zezwolił osobom zesłanym na Syberyę podczas ostatniego powstania polskiego, odznaczającym się dobrem sprawowaniem, zapisywać się do miast w guberniach i okręgach sąsiadujących z miejscem ich pobytu. Bez pewnego objaśnienia czytelnicy nasi nie zrozumieją znaczenia tej ulgi pompatycznie głoszonej w dziennikach moskiewskich. Skazańcy polscy zaliczeni byli dotychczas do stanu włościańskiego; dziś wolno im z włościan stać się mieszczanami. Z takiej zmiany wynikłyby pewne korzyści, gdyby nie ta okoliczność, że większość zesłańców stale się po wsiach osiedliła, zagospodarowała i nie może porzucić swych przymusowych siedzib, bez szkody dla swych interesów, a to w celu zapisania się do miast położonych w okręgach i guberniach o tysiąc wiorst oddalonych. Ulgi przyszły więc zapóźno. Kto zna zresztą zastrzeżenia moskiewskie i sposoby wykonywania carskich postanowień, ten wie, iż z ulgi nikt nie będzie prawie korzystał, gdyż otrzymanie świadectwa dobrego sprawowania należeć będzie do wyjątków. Nowa niby łaska carska w niczem nie zmienia nieszczęśliwej doli braci naszych jęczących na Syberyi. Pozostaną oni nadal przykuci żelaznemi pętami do przeznaczonych im siedzib bez możności swobodnej pracy i zarobkowania.

## Sprawy krajowe.

### Nagrody dla nauczycieli i nauczycielek.

Za najpotężniejszy środek naszego odrodzenia uważamy oświatę i w niej widzimy paladium na wszelkie nasze wady i błędy, na wszystkie cierpienia i prawdziwą kotwicę zbawienia. Przez szkołę chcemy umoralnienia pojedynczych jednostek prowadzącego do ścisłego spełniania obowiązków względem siebie i bliźnich, tudzież do uznania prawd istotnej moralności. Udoskonalenie ducha narodowego pójdzie za udoskonaleniem pojedynczych ludzi, bo każdy nosi w sobie cząstkę tego ducha.

Przez oświatę chcemy wpoić w ducha narodowego idee wolności, stworzyć konstytucyjny porządek, wyrwać lud z poniżenia, wpoić w niego poczucie narodowe, umocnić uszlachetniający wpływ wiedzy, rozwinąć religijną i społeczną tolerancję, karność i zgodę społeczną — umocnić narodowość naszą przez umiejętne wykształcenie.

Od nauczycieli też ludowych wymagamy pracy niemal nad siły, namaszczenia rzeczy można kapłańskiego i poświęcenia bez granic. Tymczasem ludzie ci, których zbiorowa mrówcza praca ma wznieść wspaniały gmach narodowego odrodzenia, wynagradza się przez państwo, kraj i społeczeństwo w sposób niedostateczny, wystarczający zaledwie na zaspokojenie najpierwszych potrzeb życia. Czyż od człowieka walczącego z nędzą można żądać nieustannego wytężania sił umysłowych i fizycznych? Czyż dziwić się można, że nieraz upadnie on pod brzemieniem trosk o byt rodziny — że nie spełni należycie swych obowiązków. Polepszenie też bytu cichych i skromnych pracowników na niwie oświaty ludowej, zachęcenie jej krzewicieli do pracy sumiennej i wlanie otuchy w nauczycieli ludowych, jaka wypływa ze spokoju o byt rodziny jest obowiązkiem społeczeństwa, któremu postęp oświaty leży na sercu.

W duchu tych przekonań zasłużony historyk Henryk Schmitt poruszył w komitecie jubileuszowym rocznicy listopadowej szlachetną myśl założenia fundacyi, z którejby odsetki rozdzielane były jako nagrody dla wzorowych nauczycieli i nauczycielek ludowych. Myśl ta zaczyna wchodzić w życie. Namiestnictwo bowiem zezwoliło zbierać na ten cel składki w całym kraju. Komitet zawiązany pod przewodnictwem p. *Alfreda Młockiego* wydał odezwę wzywającą do nadsyłania choćby najdrobniejszych składek na ręce skarbnika komitetu *Dr. Bernarda Goldmana* we Lwowie. Zacne usiłowania komitetu zasługują na najgorętsze poparcie ogółu, gdyż zachęta w postaci nagród pieniężnych do sumiennego spełniania obowiązków przez nauczycieli ludowych, osięgnąć musi jak najlepszy skutek. Wzywamy też prawych obywateli kraju do ofiar wpływających do skarbnicy przezorności narodowej. Oby nauczyciele nasi mogli powiedzieć:

„Chociaż to życie idzie po grudzie
Jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie."

## Sprawy miejskie.

**Założenie kamienia węgielnego pod budową nowego domu Towarzystwa dobroczynności** w Krakowie odbyło się w dniu 20 bm. bardzo uroczyście. Dawny gmach Towarzystwa i miejsce budowy nowego przybrane były świątecznie; nawet domy

---

Z mniejszych ról, wyróżnimy p. Szymańskiego, który zawsze zadanie swe sumiennie traktuje i w każdej roli jest, pożytecznym. P. Jaśkiewicz mógłby być dobrym Bastienem, gdyby zechciał pamiętać, że jest wielka różnica między rolą kelnera hotelowego, a kamerdynera z dobrego domu.

Zresztą nikt z artystów nie psuł harmonijnej całości, co także za zasługę poczytać należy.

* * *

Zwykła obojętność publiczności względem teatru, przełamaną w części została czterema występami artysty teatrów warszawskich, pana Wincentego Rapackiego.

Na pierwszy swój występ obrał pan Rapacki rolę księcia Radziwiłła, w tak nazwanej anegdocie dramatycznej „Panie Kochanku", J. I. Kraszewskiego i przedstawił nam tę, legendową prawie postać w całej pełni. Rola ta jest jedną z najlepszych kreacyj artysty. Szkoda tylko, że pan R. nie uwzględnił warunków optycznych sali, do tego stopnia, że charakteryzacya jego gołem nawet okiem była zbyt widzialną. Pomimo to, książę Panie Kochanku był jakby wprost z starego portretu wskrzeszony i taki właśnie, jakim go sobie każdy z nas wyobraża, czytając „pamiętniki starego szlachcica". Facecye jego płynęły jak woda, umizgi godne były podstarzałego magnata, a obchodzenie się z dworzanami prawdziwie staropolskiego pana. Słowem, była to postać i w ogólnych rysach i pojedynczych szczegółach skończona.

Rolę Syrucia odegrał p. Sobiesław przyzwoicie, chociaż kontusz, to strój nie dla niego. Właściwem polem dla artysty, są role lekkich, salonowych kochanków i dziwi nas bardzo, że z talentu tego, dyrekcya, od pewnego czasu, tak mało użytkuje.

Pan Wojdałowicz niewielką swą rolę oddał starannie. Panna Stachowicz, jak zwykle, zasłużyła na oklask; jakkolwiek nie wiemy dla czego tak bogaty Radziwiłłowski dwór, nie zdobył się dla niej na lepszą i stosowną do epoki sukienkę, i pozwolił jej ubrać się w strój dzisiejszej mieszczańskiej suberetki.

Tę samą uwagę zrobilibyśmy generałowej (pani Wolskiej), gdybyśmy nie mieli stokroć ważniejszych zarzutów. Patrząc na tę postać, która nam co najwyżej klucznicą wydawała się, ubolewaliśmy, iż ten po mieczu tak dzielny ród Radziwiłłów, po kądzieli spadł tak nizko, że nie poznać w nim prawnuczek owych pań, które królów miewały za mężów.

* * *

W niedzielę widzieliśmy pana Rapackiego, jako Franciszka Moora w „Zbójcach" Szyllera.

Wprawdzie poeta ten powiedział, że „nie należy sądzić ludzi z punktu widzenia doskonałości", skoro jednak p. Rapacki, dając tylko cztery gościnne występy, na jeden z nich wybrał rolę Franciszka Moora, to musiał mniemać, że w roli tej jest doskonałym. Mamy więc prawo być wymagającymi. Tymczasem w grze jego widzieliśmy reminiscencye, z gry znakomitego warszawskiego artysty, Królikowskiego, ale postać cała nie została konsekwentnie przeprowadzoną.

W charakterze Franciszka Moora, jako tło, leży olbrzymia żądza używania, a jako środki, podstęp i okrucieństwo. W pierwszej połowie dramatu, aż do pozornej śmierci ojca, Franciszek jest lisem, odtąd zaś przetwarza się w szakala. Są to jakby dwie oddzielne, różne postacie. O uwydatnieniu właśnie tej różnicy zapomniał p. Rapacki, przez co postać ta straciła na wyrazistości. Pojedyncze też ustępy roli nie zostały należycie wyzyskane; głęboko namiętna scena zalecania się do Amalii, odbijała tylko brutalność, nie zaś wybuch żądz, dotąd ukrywanych; skok zaś, wykonany dla uniknięcia sztyletu (nie wiemy, dla czego zamieniono go tu na szpadę), był tak niezręczny, że zamiast grozy, śmiech tylko w sali wywołał. Tragiczna też scena przedostatniego obrazu, gdy Franciszek w modlitwie szuka ratunku, ten kulminacyjny punkt sztuki, który w czytelniku nawet oddech zapiera, wypowiedzianą była bez żadnego przejęcia się i głosem tak suchym, że między widzami znowu śmiech się rozległ.

Żałujemy, że p. R., zamiast Zbójców, nie wybrał ze swego obszernego repertoaru innej kreacyi, nie tragicznej, lecz raczej charakterystycznej, które z takiem mistrzostwem przedstawia.

Karol Moor, w osobie p. Żelazowskiego

w ulicy Koletek zamieszkałe przez żydów, ozdobione zostały, za staraniem p. Żółtowskiego, dywanami.

Po pięknem przemówieniu ks. biskupa Dunajewskiego, którego u bramy oczekiwała cała Rada Towarzystwa z prezesem Dr. Hoszowskim na czele, zaprosił wiceprezes Tow. Dr. Hajdukiewicz ks. Biskupa do dokonania aktu religijnego. Aktowi temu towarzyszyli licznie zebrani reprezentanci władz autonomicznych i rządowych, reprezentanci redakcyj „Czasu“ i „Gazety Krakowskiej“, cechy, damy Tow. Dobr. i wielu innych obywateli miasta.

Po poświęceniu kamienia węgielnego sekretarz Dr. Cyfrowicz odczytał ułożony przez siebie akt pamiątkowy, wydrukowany na pergaminie i zaprosił obecnych do podpisania. Pierwszy podpisał ks. Biskup, a następnie wszyscy obecni. Akt ten, określający początek założonego w roku 1816 Towarzystwa Dobr., zaznacza pamiątkowy dzień 20 maja 1881, w którym Rada Ogólna Tow. po dokonaniu aktu poświęcenia kamienia węgielnego, przystąpiła uroczyście do budowy nowego domu Towarzystwa.

Uroczystość zakończył prezes Dr. Hoszowski przemową, w której dał pogląd historyczny na rozwój Towarzystwa od założenia aż do obecnej chwili. Przy zamurowaniu puszki w którą oprócz powyższego aktu pamiątkowego włożono różne monety i dzienniki jak „Czas“, „Gazetę Krakowską“, „Muzeum“ i „Czasopismo Techniczne“ obecnym był ks. Biskup i wraz z innemi osobami dokonał symbolicznego aktu uderzenia młotkiem i rzucenia wapna, które im podawał kierujący budową archikt p. Zaremba.

Prezydent miasta, Dr. Weigel telegramem przesłał wyrazy życzliwości dla instytucyi. Uroczystość opisana zaznaczyła się dwoma znacznémi darami, a mianowicie hr. Adamowa Potocka ofiarowała na fundusz budowy sumę 2.500 reńskich. Kasa Oszczędności zaś 1,000 reńskich, i życzyćby należało ażeby ten szlachetny przykład znalazł więcej naśladowców, tudzież, by założony pod nowy dom kamień węgielny utrwalił dokonane głównie przez pp. Dr. Cyfrowicza, Gwiazdomorskiego i Dr. Hajdukiewicza dzieło reformy towarzystwa, bo powiemy otwarcie, że dobro towarzystwa i rozwój jego narażone było przed tem bardzo na szwank. — Życzyćby także należało, żeby ten kamień węgielny ustalił tak konieczną dla dobra Instytucyi harmonię między Radą a organami jej wykonawczemi, a nie mówimy tego bez przyczyny.

Nieposlednią także zasługę w doprowadzeniu do skutku budowy nowego domu ma nasz sędziwy kapitan Patelski, który na nią zawsze dzwonił i mimo podeszłego wieku i słabości towarzyszył onegdaj uroczystości założenia kamienia węgielnego pod tę budowę.

---

Dr. B. **Lutostański** od miesiąca miewa odczyty i ustne wykłady w Towarzystwie lekarskiem, Komisyi balneologicznej, tudzież w Towarzystwie technicznem, w których przedstawił wyniki swych badań i prac przygotowawczych dla zaopatrzenia Krakowa w zdrową i czystą wodę. W Tow. technicznem prelegent w szeregu wykładów wyłożył rzecz o studniach miejskich i ich zanieczyszczeniu, która będzie drukowaną w „Czasopiśmie technicznem“. W Tow. znów lekarskiem mówił o znaczeniu badań wody gruntowej dla miasta Krakowa, w Komisyi zaś balneologicznej o zanieczyszczeniu studzien wiejskich, tudzież o stosunkach hydrograficznych okolic Krakowa. W tym ostatnim wykładzie rozwijał swe poglądy co do sprowadzenia wody zdrojowej ze źródeł Regulickich. Zdaniem prelegenta wszystko przemawia za wodociągami zaopatrywanemi wodą zdrojową, której zkądindziej wziąść nie można, tylko z Regulic. Czatkowickie bowiem zdroje są niestałe, o niedostatecznej wydajności wody, lubo czystej, ale ciepłej i mdłej. Zresztą założenie rur wodociągowych z Czatkowic do Krakowa napotkać musi na nieprzezwyciężone trudności.

## Korespondencya Gazety Krakowskiej.

*Z nad Strypy w maju 1881.*

Tyle już napisano i tyle stoczono rozpraw w sprawie wzniesienia pomnika dla Mickiewicza, że słusznie twierdziłby można, iż ponowne zabieranie głosu w tej kwestyi, jest całkowicie zbyteczne. Opierając się jednak na zasadzie, że w dobrym zamiarze wypowiedziane myśli, są jak garść rozsypanego ziarna na uprawną ziemię, z których część może zaginąć, zaś reszta przyjmie się i plon wyda, postanowiłem rzucić tu kilka słów, będących wyrazem zapatrywania się na wyżej wymienioną sprawę, szerszego koła obywateli.

Ostatniemi czasy powstała u nas, że się tak wyrażę, mania wznoszenia pomników, tak jak tworzenia stypendyów, bez względu na to, że nie dosyć jest dopomódz komuś do wykształcenia się naukowego, ale trzeba mu jeszcze obmyśleć sposób spożytkowania tejże nauki. Pomniki to iście uzmysłowiony dowód wdzięczności i czci narodu dla wielkich swych mężów, którzy czy to piórem czy szablą zapisali swe imiona na kartach historyi narodowej. Lecz same to właśnie ich dzieła stanowią owe niespożyte zębem czasu pomniki sławy! Można minąć obojętnie kolumnę Vandome, posąg Szyllera lub Zygmunta i nie odczytać napisu wyrytego na marmurze lub spiżu. Ale pola Maciejowic krwią bohaterską przesiąkłe, podawać będą imiona bohaterów w najodleglejsze wieki polskim synom, a Zakład Dzieciątka Jezus w Warszawie i jemu podobne nie przestaną głosić imion swych założycieli! — Małem chłopięciem bawiąc się na plantacyach krakowskich, uczyłem się wymawiać od matki nazwisko Straszewskiego — chociaż tam pomnika dziś istniejącego jeszcze nie było. Posągi stawiane na uwiecznienie pamięci geniuszów, służą więcej do zadowolenia próżności narodowej i zewnętrznej miast ozdoby, niż do przekazania potomności ich sławy. Starajmy się, aby wdzięczność i uznanie ziomków towarzyszyły znakomitym ludziom w ciągu ich życia; ileż to prawdziwych nieraz talentów zapoznanych marnieje w zapasach z niedostatkiem! Wasilewski nie byłby umarł w szpitalu, gdyby mu miłosierna ręka pomoc była podała; a nasz Adam gdyby mógł był za życia swego stać się posiadaczem tych tysięcy na pomnik dla niego zebrać się mających, wolny od trosk domowych i spokojny o byt żony i dzieci, może nie jeden kwiat był zupełnie chybionym. Gdy siedmnastoletni Schiller pisał „Zbójców“, wlewał on w Karola swoje filozoficzne refleksye, lecz zarazem i swój młodzieńczy zapał, ubarwiony zasłyszanemi w niedawnem dzieciństwie legendami, o rozbójniczych rycerzach. Tymczasem w a nu Żelazowskim widzieliśmy tylko marzyciela, który łatwo mógłby zostać mnichem, ale nie było tam śladu owych rycerskich popędów i gwałtownych wybuchów. Nadto raz jeszcze zwrócić musimy uwagę pana Ż., że aktor gra dla publiczności, a nie dla siebie, powinien więc mówić dosyć głośno i wyraźnie.

Pan Rychter niewielką rolę ojca odegrał pięknie. Najlepiej przedstawiła nam się Amalia, którą pani Żelazowska oddała z właściwie umiarkowanem uczuciem, a pieśń pożegnania Andromaki z Hektorem, tak trudna do deklamacyi, wyszła doskonale.

O mniejszych rolach wolimy zamilczeć, wspomnę tylko, że p. Korczak, jako Kosiński, małą swoją rolkę wypowiedział z ogniem. Zdaje się, że jest tam dobry materyał i szkoda, że tak rzadko z nazwiskiem tem spotykamy się. Reżyserya powinna też zwrócić uwagę, że Kosinsky jest Czechem, nie Polakiem, i że nie należało go w strój polski ubierać.

* * *

Wtorkowe przedstawianie „Safandułów“, można prawie nazwać koncertowem. Leonidas Vauclin jest największą kreacyą pana Rapackiego i zupełniejszego typu zwolennika Konwencyi, niepodobna sobie przedstawić. P. Szymański był bardzo dystyngowanym margrabią, a p. Wojdałowicz, jako Fromental, wytrzymuje porównanie z warszawskim artystą Ostrowskim, co jest najwyższą pochwałą. Pani Wolska szczęśliwie uniknęła przesady, jako Rozalia de Forbac i pobudzała widzów do szczerego śmiechu.

Pani Żelazowska była bardzo dobrą Małgorzatą, szczególniej w ustępach patetycznych, w drugim jednak akcie brakło jej trochę dziewczęcej swobody. P. Sobiesław, doskonale ucharakteryzowany, był swobodny i elegancki, tylko, brak czasu zapewne, nie pozwolił mu należycie wycieniować aktu trzeciego, a mianowicie sceny, w której z obojętnego staje się zakochanym.

* * *

We czwartek pożegnał p. Rapacki publiczność krakowską jako „Narcyz Rameau“. Wybór tego dramatu daje się usprawiedliwić chyba słabością ludzką; wiadomo, że Aleksander Dumas ojciec więcej szukał chluby z doskonałości w kucharstwie, niż z całego swojego talentu romansopisarza. Panu Rapackiemu także zdaje się, że jest wielkim artystą tragicznym, i stawia to wyżej nad rzeczywisty swój talent aktora charakterystycznego. Rola też Narcyza nie nadaje się do gry tego artysty. Postać ta, trochę Hamletowska, głęboko w życiu zraniona, jest połączeniem sarkazmu i czułości, które naprzemian co chwila wyrażają się, ztąd konieczne są ciągłe zmiany głosu i intonacyi; szydząc z uczonych i ministrów Narcyz musi mieć głos ostry, docinkowy; opowiadając historyę swej miłości głos jego zmienia się w gwałtowny lecz łzawy; a w monologu o tęsknocie musi być głęboki, przyciszony a rzewny. Tymczasem p. R. z natury już swego głosu nie może oddać tych modulacyj.

Dla tego też sceny szyderstwa wyszły doskonale, lecz przejścia w rozczulenie nie wywierały wrażenia, przez co owa kameleonowa dusza, ukazała nam tylko jedną swoją stronę, ale nie przedstawiła się w całości.

Otoczenie Narcyza nie może być przedmiotem poważnego ocenienia, bo patrzeć na nie można tylko z punktu pobłażliwości. Z wyjątkiem panny Stachowicz, która chociaż miała niewłaściwą rolę, z godnością ją dźwigała, i po części pana Szymańskiego, wszyscy inni, występujący w tej sztuce artyści, tylko komiczny effekt wywoływali.

*Sigma.*

więcej byłby wplótł do tego wieńca pamiątek po sobie nam zostawionych, a może i nie tak prędko zeszedłby z tego świata! Nie dajmy umierać zawcześnie poetom naszym — kadzidło umarłych nie wskrzesi — i obyśmy nie musieli do siebie zastosować tych słów:

„Wasz to obyczaj, cierniem w życia ciągu,
Laurem po śmierci wieńczyć — na posągu!“

Nic sprawiedliwszego i świętszego nad to poczucie się do obowiązku przez naród cały, sprowadzenia zwłok Mickiewicza i złożenia ich na Wawelu, w tej skarbnicy polskiej chwały. Wieszcz taki, wygnaniec za życia, na rodzinnej ziemi spocząć powinien. Jednakże zamiast spiżowej kolumny, mniej lub więcej udatnej pod względem sztuki, niech naród polski wzniesie wieszczowi swemu pomnik jeszcze trwalszy od spiżu: Niech rozrzuca po kraju szkółki „Imienia Mickiewicza“ zaszczepiające codzień w młodych sercach pokoleń wraz z zamiłowaniem pracy i miłość dla polskiego poety. Jeżeli fundusz przeznaczony na wzniesienie pomnika, na to nie jest dostateczny, przy dotychczasowej ofiarności wzróść z czasem może do odpowiedniej sumy; czekajmy, a chociażby z początku w najmniejszym zakresie myśl ta urzeczywistnioną być mogła, przyniesie ona krajowi niezawodnę korzyści.

Nie określamy tu bliżej w jaki sposób i w jakim kierunku szkółki te mogłyby być założone; czy byłyby one na wzór dzisiaj istniejących szkółek ludowych z rozszerzonym tylko zakresem naukowym, czy miałyby to być szkółki rzemieślnicze, lub nakoniec ludowo-rolnicze, a tych ostatnich tak wielka potrzeba czuć się daje;— to zostawiamy kompetentnym ludziom, których nie brak w kraju naszym; sądzimy tylko, że ten kraj tak ubogi (a mamy tu na myśli przedewszystkiem Galicyę), który nie ma swoich fabryk wyrobów jedwabnych, ani wełnianych, nie ma swoich machin rolniczych, swoich cukrowni, swoich garbarni, swoich kapeluszy, szczotek, zapałek i t. d., gdyż zbyt mała ilość istniejących nie wytrzymuje konkurencyi z zagranicznemi, i nikt nie zaprzeczy, że prawie wszystkie przedmioty nabywane przez nas po naszych sklepach czy to do domowego użytku, czy do ubrania, a nawet okrycia się, są wyrobami zagranicznemi; kraj, który tak mało ma szpitali, domów schronienia, gdzie żebractwo po wsiach staje się plagą mieszkańców, gdzie tyle jeszcze nędzy, pijaństwa, upadku moralnego w skutek zaniedbania dzieci ubogich rodziców; ten kraj niechaj zwraca wszystkie swe usiłowania i użytkuje swe zebrane fundusze na wytępienie tych robaków toczących jego ciało i niszczących soki żywotne — i nie wolno mu wprzódy zdobić rynki miast swoich w kosztowne posągi, które tak pokrywać mają naszą biedę, jak bogata złotem szyta suknia, narzucona na zgrzebne łachmany!

Popatrzmy co się dzieje w tej części kraju naszego, w której lud wiejski, słusznie może, pomawiany o uleganie wrogim nam wpływom; mówimy tu o Podolu austryackiem. Chałupy dymne bez okien, w nich nieporządek walczy o lepsze z nędzą; żyd tutaj panem, w jego kieszeni weksle na grunta chłopskie, które też kolejno w ręce jego przechodzą. Przed ośmnastu miesiącami była w mieście Jazłowcu straszna illustracya tutejszych opłakanych stosunków, gdyż wymordowano tam jednej nocy całą rodzinę żydowską, składającą się z sześciu osób, a na kominie w izbie, gdzie pomordowani leżeli, dopalały się resztki weksli rzuconych na ogień przez morderców, a wyłudzonych najczęściej podstępnie; nic prócz weksli tych nie naruszono, sprawców zbrodni nie odkryto. I jakiż powód tych smutnych objawów? Oto ten, że chłop podolski leniwy z natury, jeżeli nie pożycza, to ukradnie; a przysłowie „złodziej podolski“ jest oparte na przykrem doświadczeniu. Czytać umie tutaj zaledwie jeden na dwudziestu, a nierzadko spotkać można nieumiejącego pacierza. Lecz nietylko w tej części kraju zachodzi tak krzycząca potrzeba oświaty, wszak i zachodnia Galicya nie może poszczycić się zbyt wielką ilością szkółek ludowych; a jakimżeby to było dobrodziejstwem, gdyby po małych miasteczkach utworzyły się szkółki rzemieślnicze lub rolnicze dające możność ludowi wiejskiemu kształcenia się w rzemiośle, lub nauczające go, jak uprawiać swoje zagony! Nasz chłop jeżeli posyła syna do szkół do większego miasta, gdy ten, jak się zwykł o nim ojciec wyrażać, „ma ciekawość do książki“, to jedynie na to, aby zostawszy księdzem, lub urzędnikiem, był mu materyalną pomocą; żaden z tych wysłanych do szkół włościańskich synów nie wrócił do roli, około której pracując z zastosowaniem nabytych wiadomości, byłby dla drugich zachętą i przykładem pomnożenia przez naukę produkcyi ziemi, a ztąd i przysporzenia sobie pieniężnych korzyści. Dla tego to u nas takie przepełnienie po urzędach; ukończeni prawnicy i filologowie po kilka lat wyczekują na posady; lata szkolne przebyli o chłodzie i głodzie, jak to mówią, a gdy sądzili się bliskimi celu i zapewnienia sobie bytu, ten cel zamienia się w złudne fata-morgana! To zaś nie miałoby miejsca, gdyby włościanie wysyłali synów swoich do rzemiosł lub do szkółek rolniczych, zkąd wróciwszy, byliby zdolnymi gospodarzami, przyczyniającymi się do dobrobytu kraju, i wtedy nie spotykalibyśmy tak często po warsztatach cudzoziemców i nie sprowadzali gorzelanych, browarników i serkarzy z Czech lub Niemiec. W majętności pana N. pod Lwowem zakupił pewien Niemiec kilka morgów gruntu, na których uprawiając od lat 10 same delikatne jarzyny i kwiaty, dorobił się znacznego majątku! Dla czegóż nic podobnego nie przyjdzie do głowy naszemu chłopu? Tutejsi włościanie nie mają żadnego pojęcia o rolnictwie, ani o ogrodnictwie! Uprawiają oni ziemię tak, jak ją uprawiali przed stu laty; konserwatyzm u nich przeszedł wszystkie możliwe granice, nietylko że nie zasadzą jednego drzewa, ale wycięliby wszystkie grusze i jabłonie na paliwo, gdyby zarząd gminy temu nie przeszkodził.

Wracając do pierwszej kwestyi, twierdzimy na uzasadnionem przekonaniu, że nasz Adam, na którego charakterze cień nawet najmniejszej próżności nie spoczął, nie przywiązywałby pewno wagi, gdyby żył jeszcze wpośród nas, do wzniesienia na cześć jego pamięci spiżowego pomnika; ale to wielkie serce, które taką miłością ogarniało swój naród, ta wzniosła dusza czująca tak silnie ból i nędzę ludzkości, rozpromieniałaby radością nawet po za grobem, gdyby wdzięczność Polaków dla niego wyraziła się w chęci zagojenia ran społecznych i cierpień ludu naszego; gdyby w jego imie i w imie tej czci, jaką mu naród niesie, rozlewały się po ciemnych zakątkach polskiej ziemi promienie światła i nauki, łącząc w ten sposób do imienia największego wieszcza polskiego szereg błogosławieństw i serdeczną za spokój duszy jego modlitwę. *Oksza.*

(Zamieszczając tę korespondencyę, poruszającą bardzo piękne i pożyteczne myśli, oświadczamy, że w kwestyi zaniechania postawienia pomnika dla Mickiewicza, zgodzić się z korespondentem naszym nie możemy; nadmieniamy też że dano już początek fundacyi imienia Mickiewicza, mającej na celu wspieranie nauczycieli ludowych. — Przyp. Red.)

---

*Tarnów 16. Maja 1881.*

*(D.)* Złowrogie zajścia, których widownią, w ostatnich czasach stały się południowe okolice sąsiedniego nam państwa, powszechny tu a całkiem uzasadniony budzą interes. Czy to początek pożaru, który w krótkim czasie może ogarnąć całą ogromną przestrzeń od Białego do Czarnego morza i do gór uralskich dosięgnąć — czy tylko miejscowe wybryki krwawo rozpasanych namiętności, zarówno podniecanych i przez rząd, co od lat 20 we własnym źle zrozumianym interesie budził w massach apetyt na cudze mienie — apetyt, nie dający się niczem zaspokoić, gdy się go raz rozbudzi, i przez partyę społecznego i państwowego przewrotu, wypisującą na swym sztandarze zasady skrajnego socyalizmu, najbliższa przyszłość te fatalne zagadnienia rozwiąże. Dla nas te wypadki może więcej niż dla reszty Europy mają doniosłości i to już w skutkach praktycznych, dziś namacalnych, nie mówiąc już o gorszącym wpływie tak bliskiego sąsiedztwa rozruchów. Zwróciły już na to uwagę dzienniki, tej więc kwestyi na razie nie dotkniemy, ufni i w czujność władz nadgranicznych i w skuteczną reakcyę zdrowej, nie zdemoralizowanej pod wpływem pijaństwa i lichwy większości naszego społeczeństwa. Mamy jednak tu na myśli inne wywołane wspomnieniami objawy. Zewsząd dochodzą nas wieści a na własne oczy wielokrotnie oglądaliśmy znaczne massy napływających do nas żydów z pod rosyjskiego zaboru, uciekających z życiem i mieniem przed pogróżkami i gwałtami rosyjskiegp motłochu. Oczywiście, poczucie ludzkości niepozwala zamykać drzwi przed szukającymi schronienia w groźnem niebezpieczeństwie. Jednakże i z drugiej strony na zwiększenie liczebne żywiołu semickiego w naszym kraju ani obojętnie ani tem mniej z otuchą spozierać niepodobna. Jeśli to czynnik dodatni w społeczeństwie, tośmy weń aż nadto już bogaci, a jeśli ujemny... nasze opłakane położenie w obec tego faktu bynajmniej się nie polepszy. Zaznaczamy fakt, zwracamy uwagę światłej i kraj miłującej publiczności, w wysnuwanie wniosków nie wdajemy się, bo przekroczylibyśmy granice zwykłej korespondencyi.

Folgując powinowactwu idei, — inną poruszymy tu sprawę. Jeśli napływ żywiołu żydowskiego nie budzi w nas radości, to natomiast serce się krwawi na widok z roku na rok wyludniających się naszych wiosek, skutkiem emigracyi całych osad do Ameryki, ustępujących ze swych zagród rodzinnych przed innymi, co ani sieją ani orzą, ani w pocie czoła pracować nie lubią.

Dziwną jest obojętność z jaką ta sprawa tak doniosłą jest u nas traktowana. Od czasu do czasu odezwie się głos samotny w dziennikach, i ginie bez echa stłumiony obojętnością czy nieporadnością, zaiste gorszącą.

A tymczasem licznie po kraju rozsiani ajenci nie śpią — i z dniem każdym zwiększają zastępy nieszczęśliwych tułaczy a tem samem z dniem każdym i naszemu narodowi dotkliwą, niepowetowaną wyrządzają stratę. Okolica Tarnowa szczególnie jest nawiedzoną przez tych nieprzyjaciół naszego kraju. Nie będziemy wyliczać wszystkich wędrówek przedsiębranych w tym roku do Ameryki, wspomnimy tylko o ostatniej. We czwartek 12 b. m. do czterdziestu osób *niewliczając w to dzieci* przybyło na dworzec kolei żelaznej w Tarnowie, by ztąd południowym pociągiem ruszyć w dalszą po za Atlantyk drogę. Zebranym udzielał rad i wskazówek, dotyczących podróży, jakiś starozakonny *pośrednik*, jak dowiedzieliśmy się później Uhlmann Fenichel z Krynicy. Może to był jaki miło-

sierny Samarytanin, któremu spieszno było podzielić się w ostatniej chwili z dobrowolnymi tułaczami owocem własnego doświadczenia — wszakże rzecz dziwna iż w wykonywaniu tego aktu miłosierdzia zdał się nam nieco zazdrośnym. Gdyśmy bowiem litością zdjęci, poczęli przedstawiać biednym wieśniakom iż jadą szukać nędzy na szerokim świecie i rychło mrąc z głodu po wyczerpaniu zapasów podróżnych, nie będą mieli o czem wracać w rodzinne strony — zaniepokoiło to trochę owego Samarytanina, a niestety, nie uczyniło żadnego wrażenia na nieszczęśliwych ofiarach spekulacyi niecnych ajentów. Dowiedzieliśmy się później iż owi wieśniacy byli ze wsi Osobnicy z okolic Jasła, i że cały swój dobytek sprzedali za bezcen różnym w wyprawianiu ich w drogę interesowanym, — za bezcen — jeśli oczywiście nie uwzględni się przy tem nieocenionych rad i wskazówek kędy prowadzi droga do owej ziemi obiecanej, do której samym owym ajentom jakoś nie pilno...

Spieszno nam było podzielić się z Wami temi smutnemi wrażeniami, jakich doznaliśmy sami. Może zrobicie z nich użytek stając do walki pod hasłem służenia uczciwej sprawie. A nawoływać uwagę społeczeństwa naszego na te krwawiące się rany — coraz bardziej na czasie. Dla tego też nieodkładaliśmy tego listu na później aż by się znalazło z czem weselszem z wami podzielić. Zechcecie, — będę wam służył od czasu do czasu wiadomościami z naszego zakątka — tymczasem ślę wam szczere „Szczęść Boże“ w pracy na ojczystej niwie“

---

*Wiedeń 13. Maja 1881.*

*(X.)* Rzadko kiedy zawodzą wiedeńczyków święci: Serwacy, Pankracy i Bonifacy, darząc ich zwykle zimnem i deszczem; i w tym też roku oziębiło się teraz na dobre, a deszcz rzęsisty, który lał bez przerwy 24 godzin, dał się nawet przedmieściom Hietzing, Möidlingi, Dornbach, we znaki. Zwykle wcale nieszkodliwa „Wiedenka“ wczoraj wystąpiła z brzegów i na kilka godzin zaniepokoiła mieszkańców przedmieścia na seryo — tak że komunikacyę na palowych mostkach przedmiejskich zamknąć musiano. Skutkiem tego niemiłego powietrza zapewne, wstrzymali też swój wyjazd i goście weselni przybyli dla wzięcia udziału w uroczystościach zaślubin arcyksięcia Rudolfa z księżniczką Stefanią, które się jeszcze przy zupełnie sprzyjającej pogodzie odbywały.

Zaledwie we dwie godzin po ślubie, po którym już żadnych zebrań etykietalnych na dworze nie było, zasępiło się niebo, deszcz wszystkie dekoracye, flagi, transparenta pomoczył i poniszczył, a na uroczystość przybyłych mnóstwo obcych po kawiarniach i restauracyach gromadził — „Café de l'opera“ i „Café Pucher“ dawno nie słyszały tylu rozmawiających po polsku jak w ubiegłym tygodniu. Przyjęcie deputacyi przez arcyksięcia Rudolfa było przedmiotem rozmów ziomków naszych. Nie znajdowałem nigdzie prawdziwego sprawozdania w dziennikach ani niemieckich ani polskich — z ust członka deputacyi mam wiadomość następującej treści:

Deputacya galicyjska była trzecią z rzędu która imieniem kraju złożyła powinszowania państwu młodym, i ofiarowała dar dla następcy tronu. Po przemowie krótkiej przewodniczącego deputacyi Włodzim. hr. Dzieduszyckiego zbliżyła się młoda para do prześlicznej szafki (projektu prof. Zachariewicza, wykonanej w pracowniach braci Wczelaków we Lwowie, (stolarzy), prof. L. Marconiego dział rzeźby dekoracyjnej, pp. Trembeckiego i Markowskiego dział figuralny), — a pan Juliusz Kossak, członek deputacyi otworzył szafkę, tłomaczył znaczenie akwarel w niej się znajdujących i objaśniał rozliczne pytania, jakie mu dostojna para narzeczonych zadawała. „In der kurzen Zeit muss ich das wunderbare Land sehen“ zakończył arcyksiąże, pożegnał deputacyę i podziękował po polsku. Z miłem też uczuciem opuszczała deputacya salę audencyonalną, bo z przeświadczeniem iż takiem sercem, jakiem życzenia i dary składała, takiem też one sercem zostały przyjęte. W dzisiejszem piśmie dziękczynnem cesarza, wydanem w porannych dziennikach, bije prawdziwe ciepło miłości ojca dla licznej rodziny, monarchy dla swoich ludów. Rzadki to wypadek w XIX. stuleciu!

Adres poddanych austryackich w Królestwie Polskiem, został oddany ministrowi spraw wewnętrznych hr. Taffe, również jak adres polskich stowarzyszeń: „Ogniska“ we Wiedniu, „Ogniska“ w Czerniowcach, Towarzystwa „Bratniej pomocy politechników“ w Lwowie, „Towarz. Br. pom.“ w Dublanach i Tow. polskich akademików w Leoben.

Słowiańskie wszystkie stowarzyszenia miały pierwotnie wspólnie wystosować adres do arcyksięcia — ta myśl nie weszła w życie dla tego że „Ognisko“ w Wiedniu żądało niektórych zmian w tekście adresu, na co się inne stowarzyszenia zgodzić nie chciały. „Ognisko“ w ostatniej chwili wzięło się do wystosowania adresu na własną rękę i przeprowadziło tę myśl pomimo krótkiego czasu energicznie i według swej woli.

Wszystkie dary i adresy, mają być po piętnastym Maja wystawione na widok publiczny w muzeum austryackiem dla sztuki i przemysłu.

---

# Przegląd polityczny.

Skończyły się przecież w austryackiej Izbie deputowanych rozprawy budżetowe i *ustawa skarbowa* na r. 1881 została nareszcie uchwalona. Parlament wiedeński będzie więc obecnie mógł przystąpić do załatwienia innych spraw naglących, do których, z naszego stanowiska, zaliczymy w pierwszym rzędzie sprawę kolei podkarpackiej. Przebieg dotychczasowych rozpraw i uchwał komisyi kolejowej tej sprawy dotyczących uprawnia nas do nadziei, iż takowa niepójdzie w tej sesyi do kosza. Wprawdzie pierwotny projekt rządowy, wedle którego budowy rzeczonej kolei podjąć się miał „Bank dla krajów koronnych“ uległ pod tym właśnie względem stanowczej zmianie, — gdyż wedle uchwał komisyi, za którą jak się zdaje większość Izby pójść zechce, budowę tę przeprowadzić ma sam rząd. Wyznajemy otwarcie, iż ze zmiany tej wielce jesteśmy zadowoleni i że budowa kolei podkarpackiej *przez rząd* daje nam w obecnym stanie rzeczy większą rękojmię uwzględnienia interesów kraju naszego, aniżeli gdyby ją poruczono bankowi wyżwzmiankowanemu. Zdanie to wypowiedzieliśmy w Nr. 13 naszego pisma zaraz po otrzymaniu telegraficznej wiadomości a uzasadniamy je następującą jeszcze uwagą:

Wiadomo, że przy budowie kolei podkarpackiej, oprócz ogólnego interesu kraju naszego, chodzi także o interesa przedsiębiorców i techników krajowców. Owóż „Länderbank“, schodzący z dniem każdym co raz więcej do rzędu instytucyi czysto spekulacyjnych i gotujący pod tym względem gorzkie rozczarowanie swym licznym do niedawna zwolennikom w kraju naszym, — którzy ztąd, że na czele jego stanął były marszałek krajowy, obiecywali sobie z założenia tego banku rozliczne *dla kraju* naszego korzyści, byłby jak już dziś z różnych wiadomych faktów na pewne wnosić można, przedewszystkiem dbał o *korzyść własną*, — poruczając przedsiębiorstwo budowy wedle reguły: *„kto da więcej?“* różnym przedsiębiorcom *zagranicznym*, za czem poszłoby z samej natury rzeczy zalanie kraju naszego powodzią techników obcych, z odsunięciem techników krajowców od wszelkiego znaczniejszego w tej budowie udziału. Wprawdzie na odezwę Wydziału krajowego, zalecającą bankowi uwzględnienie przy przyszłej budowie przedsiębiorców i techników krajowych, przyrzekł był w swoim czasie p. gubernator banku hr. Ludwik Wodzicki, iż życzeniu temu starać się będzie *„ile możności“* zadość uczynić; lecz wiadomo, jak elastycznemi są tego rodzaju ogólnikowe i dyplomatyczne obietnice, — i trudno też wymagać od J. E. p. gubernatora, by *„poświęcinszy się“* już sam zamianą marszałkostwa na gubernatorstwo banku, miał jeszcze dalej posuwać to *poświęcenie* dla interesu techników krajowych.

Wobec tego wolimy już stanowczo widzieć sprawę budowy tej kolei w rękach rządu, który przynajmniej nie będzie się potrzebował *poświęcać*, uwzględniając słuszne żądania kraju i jego reprezentantów. Dowiadujemy się bowiem, że na wniosek posła *Kozłowskiego* uchwaliła komisya kolejowa mimo opozycyi Herbsta et cons. przekazać wszystkie odnośne petycye przedsiębiorców i techników krajowych *do uwzględnienia*.

Nowy projekt rządowy ma też wszelkie widoki uzyskania większości w Izbie posłów, i rozdany już został posłom na posiedzeniu dnia 19 b. m., rozchodzi się tylko o to, aby również pozyskał większość w izbie panów, a pod tym względem można żywić niejakie obawy tem więcej, że niektórzy panowie polscy, wbrew życzeniom i interesom kraju, niebiorą tej sprawy do serca a nawet są jej wprost przeciwnymi; byłoby to dowodem największej indolencyi i zdrady interesów kraju.

Lecz nietylko kraj wyczekuje rychłego i pomyślnego zakończenia tej sprawy, pożądaném ono jest również dla monarchii a to nietylko z ekonomicznych i handlowych lecz zarazem i z wojskowych względów. Dotychczasowa jedna linia kolei w Galicyi nie jest dostateczną, gdyby kraj ten miał kiedyś być podstawą do operacyi lub obrony przeciw Rosyi. Czy wtedy Austrya przyjmie za główny przedmiot działania zaczepnego teatr nadwiślański i nadbużański czy też naddnieprzański a względnie czy w razie wojny odpornej od tej lub owej strony będzie atakowaną, musi mieć możność nietylko szybkiego koncentrowania ale i przerzucania swoich sił z jednego teatru na drugi, które jak wiadomo rozdzielone są przed frontem pozycyi austryackich bagnami Prypeci, sześćdziesiąt mil długiemi a kilkanaście mil szerokiemi.

---

Dotąd jeszcze nawet w przybliżeniu niewiadomo, jak długo potrwa obecna sesya Rady państwa. Znaczna ilość przedmiotów ważnych rychłego załatwienia oczekujacych z jednej strony, — a wobec tego taktyka centralistów do przewlekania rozpraw i udaremnienia uchwał zmierzająca z drugiej strony — czynią wszelkie pod tym względem rachuby i przypuszczenia niemożliwemi. Zacietrzewienie się mniejszości centralistycznej doszło już do tego stopnia, iż główny ich organ, osławiona *„Neue Freie Presse“* poruszyła nawet myśl zupełnego *opuszczenia Izby* przez partyę wrzekomo *„wiernokonstytucyjnych“*.

Jakby postępek ten licował z nazwą, którą

sobie to stronnictwo ongi przywłaszczyło, o to rzeczony dziennik wcale się nie pyta, ani też nie zastanawia się nad tem, iż dla zalecanego obecnie swojemu stronnictwu środka opuszczenia Izby, nie miał niegdyś dość silnych i ostrych słów potępienia, gdy użyty był w swoim czasie przez Polaków.

Taka nielojczność i taki rażący brak wszelkiej politycznej konsekwencyi, może tylko być owocem najwyższej złej wiary, jaką się stronnictwo centralistyczne i rzeczony jego organ zawsze odznaczał.

Czy rzucona przez pomieniony dziennik myśl opuszczenia Izby zakiełkuje w mniejszości „wiernokonstytucyjnej“, lub nawet w czyn zostanie zamienioną, trudno to odgadnąć. To jednak pewna, że krok taki byłby niejako ukoronowaniem licznych i ciężkich błędów politycznych, przez stronnictwo centralistyczne od czasu jego ustąpienia od steru rządów popełnionych, i potępiłby je zarówno w opinii Korony jak i w opinii ludów na zawsze — i bodaj czy nie odsunąłby je na długie lata z areny politycznej Austryi. Następstwem bowiem takiego kroku musiałoby być rozwiązanie Izby, a mamy nadzieję, że następne wybory, przy jakiem takiem zespoleniu sił dzisiejszej większości, w toku agitacyi wyborczej przerzedziłyby jeszcze mocniej szeregi „nieprzejednanych“ zaślepieńców, — czego tylko w interesie Austryi i wchodzących w jej skład ludów gorąco pragnąć należy.

Małą próbkę abstynencyi uczynili już centraliści na posiedzeniu Izby dnia 20 b. m., gdy przyszła pod obrady sprawa wniosku hr. Hohenwarta. Dwojakie orzekanie o prawomocności wyborów przez trybunał państwa i Izbę deputowanych, skłoniło hr. Hohenwarta do uczynienia wniosku, mającego na celu usunięcie takiej anomalii i zamętu w pojęciach prawa u ludności. Owóż centraliści wraz z p. Kowalskim oświadczyli, że nad tym wnioskiem nie będą głosować i opuścili salę. Izba przekazała następnie ten wniosek wydziałowi.

Poświęciwszy dziś nieco więcej miejsca przeglądowi wewnętrznych spraw monarchii, jako najbliżej nas obchodzących, zmuszeni jesteśmy o wypadkach polityki zewnętrznej tylko zwięzłe i streszczone poczynić uwagi.

Na pierwszym planie stoi zawsze jeszcze pełen grozy stan wewnętrzny Rossyi. Następstwem ostatniego manifestu carskiego z d. 11 b. m., zapowiadającego *utrzymanie i wzmocnienie „samodzierżczej władzy“*, była dymisya hr. Loris-Melikowa i powołanie w jego miejsce jenerała *Ignatiewa*. Mąż ten słynny czyli raczej osławiony jako były ambasador rosyjski w Konstantynopolu, z czasów poprzedzających ostatnią wojnę rosyjsko-turecką i jako główny podżegacz tejże wojny, dalej jako twórca głośnego traktatu z *San-Stefano*, podartego a względnie obciętego następnie na kongresie berlińskim, a wreszcie jako jeden z głównych przywódców partyi *panslawistycznej*, stanowi na dzisiejszem stanowisku już przez samo imię swoje i przeszłość swoją, cały program przyszłych rządów rosyjskich.

Niedarmo głoszono ongi o przechylaniu się dzisiejszego cara, gdy jeszcze był następcą tronu, ku stronnictwu panslawistycznemu. Powołanie *Ignatiewa* na ministra spraw wewnętrznych i przewodnika gabinetu petersburgskiego świadczy, że dawniejsze sympatye i dążenia Aleksandra III. poczynają się obecnie w czyn zamieniać. A gdy do wiadomości o powołaniu Ignatiewa dodamy, że wedle dalszych dość uzasadnionych wieści, w skład nowego gabinetu petersburgskiego mają wejść ludzie tej barwy i opinii, jak *Katkow, Czerniajew* i *Faddiejew*, z których pierwszy jako redaktor „*Mosk. Wiedomosti*“ zasłynął jako zaciekły wróg Polaków, drugi jako niefortunny i w brudne sprawy pieniężne zamięszany dowódzca w wojnie serbsko-tureckiej, a trzeci jako wróg Austryi, upatrujący drogę do Konstantynopola jako najbliżej przez Wiedeń prowadzącą,— wszyscy zaś trzej znani jako głośni zwolennicy i przywódzcy *panslawizmu*, — to łatwo zrozumiemy, że ta najnowsza zmiana w polityce rossyjskiej nader głębokie i przykre zarówno w *Wiedniu* jak i w *Berlinie* musiała wywołać wrażenie, — i że z pewnym niepokojem, a w każdym razie z wielką baczności ą oba sąsiednie gabinety śledzić będą dalszy rozwój tego najnowszego a w następstwa nader brzemiennego wypadku petersburgskiego.

Pierwszym aktem wewnętrznej polityki jen. Ignatiewa jest okólnik, wydany do gubernatorów. Okólnik ten jest komentarzem osławionego manifestu nowego samodzierżcy, podnosi wszechwładzę cara a robi obiecanki ustępstw, gwarantuje szlachcie prawa a jednocześnie schlebia ludowi i obudza w nim nadzieje, które tylko ze szkodą szlachty ziścić potrafi. W ogóle cały okólnik nacechowany jest wielką obłudą i odzwierciedla wiernie „*czarnego lisa*“, jak niegdyś nazwała dyplomacya turecka jen. Ignatiewa.

*Rzeczpospolita francuzka* osiągnęła już cel swojej *wyprawy tunetańskiej*. —Bej, przyparty do muru otaczającemi go zbrojnemi zastępy wojsk francuzkich, zmuszony był podpisać traktat, zdający jego kraj zupełnie pod protektorat Francyi i czyniacy go poniekąd prostym tylko lennikiem Rzeczypospolitej francuzkiej. — Energiczne i stanowcze, z niezwykłym pośpiechem dokonane zakończenie tej sprawy, bez oglądania się na niechęć i gniewy zawistnych Włochów i Anglików, tudzież na bezsilne protestacye Turków, —podniosło niemało w oczach politycznego świata przygasły już nieco urok Francyi. — „Czyn dokonany“ okazał i w tym wypadku, jaką siłę i moc ma w polityce wszelki sukces. —

Nie można jednak pominąć uwagi, że do owego powodzenia się polityki Francyi, na północnem wybrzeżu afrykańskiem, przyczyniła się w znacznej mierze przychylna *neutralność* ks. Bismarka. — Nie twierdzimy przez to, byśmy tego męża stanu, posądzać mieli o przychylność dla zgnębionego przed dziesięciu laty sąsiada. Neutralność jego była, jak zwykle, owocem głębokiej rachuby.— Skierować ciążenie polityki francuzkiej ku południowi na brzegi afrykańskie, a równocześnie wzbudzić przez to niechęć i zawiść u Włoch i Anglii przeciw współzawodnikowi na morzu Śródziemnem, a tem samem odosobnić Francye na wypadek przyszłego starcia, — tóż to polityka, zgodna z całą dotychczasową tradycyą i przeszłością żelaznego kanclerza.

---

We Włoszech wywołała sprawa tunetańska i wzniecone jej przebiegiem w całym kraju wzburzenie upadek gabinetu *Cairolego*. — Król powołał *Sellę* do złożenia nowego gabinetu, ten jednak widząc przy dzisiejszym składzie stronnictw Izby włoskiej, niemożność utworzenia jednolitego gabinetu, któryby miał widoki dłuższej trwałości, będzie prawdopodobnie musiał rozwiązać Izbę i rozpisać nowe wybory, których rezultat może wielkie dla rządu sprowadzić niespodzianki, gdyż stronnictwo katolickie, trzymające się dotychczas zdala od wszelkiego udziału w akcyi wyborczej, zamierza zaniechać, — jak utrzymują za insynuacyą samegoż Papieża, —dalszej abstynencyi na polu parlamentarnem.

---

*Turcya*, choć na papierze a zaremonstrowała do państw europejskich notę przeciw wymożonemu przez Francyę na beju tunetańskim traktatowi. Sprawę grecką zwleka świat dyplomatyczny muzułmański z wrodzoną mu przebiegłością. Na porządku dziennym stoi i zajmuje wszystkich sprawa pociągnięcia Mithada baszy przed sąd, jako współwinnego morderstwa, byłego sułtana Abdul Azisa, w miejsce jego wysłano Ali paszę do Smyrny, na posadę gubernatora. Mithad uciekł się pod protekcyę konsulatów państw europejskich, gdy mu jednak ze względu na traktaty międzynarodowe odmówiono opieki, — stanął sam przed sądem, i sprawa jego toczyć się będzie publicznie.

---

## Rozmaitości.

**Prezydent Dr. Weigel** na jedném z ostatnich posiedzeń Komisyi sanitarnej przyrzekł łącznie z Dyrekcyą policyi po dokonaném już spisie ludności zająć się sprawą włóczęgostwa, uregulować ważną sprawę ubóstwa w mieście i wydelegował komitety lustracyjne dla całego miasta, które mają wykazywać usterki przeciwko czystości popełniane. Przypominał on także sprawę czyszczenia miasta i wykazał potrzebę przeniesienia kryminału za miasto. Wynurzył przytem nadzieję, że sprawa budowy kryminału wejdzie wkrótce na pomyślniejsze tory, jak tylko w Radzie Państwa zapadnie uchwała normująca karę więzienną.

**Ustne egzamina dojrzałości** z rozporządzenia Rady szkolnej odbędą się w Krakowie z końcem bieżącego roku szkolnego w Seminaryum nauczycielskiem męzkiem od 7 do 15 Czerwca, w żeńskiem od 17 do 26 czerwca, w gimnazyum św. Anny 20 czerwca, w gimn. św. Jacka 28 czerwca.

**Stanisław Borek**, asystent przy katedrze fizyki w uniwersytecie jagiellońskim i egzaminowany nauczyciel gimnazyalny, umarł w Krakowie 14 b. m., w 29 roku życia.

Syn ubogich rodziców, z powiatu krośnieńskiego, kształcił się początkowo w gimnazyum Tarnowskiem, a następnie w Krakowie. Obdarzony znakomitemi zdolnościami, bystrością umysłu, siłą przekonania, energią i dobrocią serca, zjednał sobie w krótkim czasie powszechną miłość i szacunek kolegów i poważanie profesorów. Pozostawiony swym własnym siłom, nie zeszedł nigdy z drogi prawdy i pracy, a choć w nędzy i niedostatku, nie upadał na duchu.

Jako przewodniczący tutejszej Czytelni akademiskiej, dbał zawsze o jej dobro i stał na straży jej spraw, nadając im swą radą i doświadczeniem właściwy kierunek. Za jego to przewodnictwa przyszła do skutku myśl wydawania „Przeglądu akademickiego“, pisma, przedstawiającego obraz życia akademików polskich.

Lecz największej przysłużył się ś. p. Stanisław Borek sprawie pomnika Mickiewicza. Sprawa ta od dawna w Czytelni akademickiej pielęgnowana, za jego staraniem i usilną pracą szersze przybrała rozmiary. Za jego inicyatywą, zawiązał się też w czasie uroczystości Kraszewskiego dzisiejszy komitet pomnika. On również przyprowadził do skutku dwa bale: w czasie uroczystości Kraszewskiego i tegoroczny, które fundusz pomnika o 7,000 złr. przeszło pomnożyły. On również był pierwszy, który za pośrednictwem dzienników warszawskich, a w szczególności Tygodnika Illustrowanego w Królestwie Polskiem, zachęcił do zbierania składek na pomnik. To też imię ś. p. Stanisława Borka w historyi tego pomnika, między pierwszemi winno być zapisane.

Ciągła a nieustanna praca, liche utrzymanie, często nędza, podkopały słabe jego siły fizyczne, a śmierć wyrwała rodzinie dobrego ojca, kolegom przyjaciela, a społeczeństwu cichego, wytrwałego

i pełnego nadziei prawnika. Liczne też grono kolegów, profesorów i znajomych odprowadziło zwłoki zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, dnia 16 b. m., gdzie prezes Czytelni akademickiej, p. Kazimierz Ożóg miał przemówienie do zgromadzonych, podnosząc zasługi zmarłego kolegi i rzucając słowa pociechy dla biednej wdowy i pozostałych dwojga sierót. Co pocznie teraz ta biedna wdowa i te dwie sieroty, to inne pytanie, na które odpowie czarna księga naszych stosunków.

— **Poczciwa Warszawa!** Darmoby szukać podobnego miasta w Europie, ba, nawet w świecie całym! Niby to niewielka mieścina, nie błyszczy jak inne miasta, ale niechno dowie się o nędzy czyjej, ruble sypią się jak z rogu obfitości. Dotknięci klęską gradową Kurpie dostali natychmiast 6000 rubli, prawdopodobnie ze 2000 zebrało się już ze składek po redakcyach, a zamierzony koncert przyniesie pewno około 4000 rubli. Ot, i nie będą mrzeć z głodu puszczanie, pola zasieją i o klęsce rychło zapomną. Poczciwa Warszawa nasza!

**Hałasy uliczne.** Często powtarzające się bijatyki i hałaśliwe burdy uliczne, niepokoją w porze nocnej mieszkańców przedmieść, zwłaszcza też Kleparza. Prócz tego rozwinęło się w mieście naszem nieprzyzwoite dawniej niespostrzegane, zaglądanie do okien parterowych, pukanie do nich, straszenie uśpionych i t. p. Wszystko to pochodzi z braku odpowiedniego dozoru policyjnego i tej, że tak powiemy, tolerancyi policyjnej, która nie czuwa należycie nad szynkowniami przepełnionemi opilcami do późnej nocy. Zwracamy więc uwagę Dyrekcyi Policyi, aby nakazała patrolom policyjnym ściślej wykonywać obowiązki i przepisy co do godzin zamykania szynków, tudzież przestrzegania obyczajności publicznej, która bardzo w ostatnich czasach podupadła w naszem mieście.

**Niepoprawni.** Nie w porę wybrały się kahały lwowskie. W chwili tak drażliwej, jak obecna, wniosły one petycyę przeciw zamierzonej przez Ministerstwo spraw. wewn. organizacyi gmin żydowskich, w celu usunięcia dotychczasowej, nadającej żydom odrębne stanowisko, jako państwa w państwie. W petycyi tej żądają żydzi nie już równouprawnienia, ale przywilejów. Tymczasem autokracya kahałów jest rdzeniem kwestyi żydowskiej. Usunięcie jej jest jedynym środkiem załatwienia sporów i niezgód wyznaniowych.

**We Lwowie** odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. *Jana Aleks. Slendzińskiego*, urządzone staraniem akademików przyrodników.

**Żydzi.** Stosunek żydów do chrześcijan w miastach Królestwa Polskiego jest następujący. W miastach gub. Siedleckiej żydzi stanowią 69%, Suwalskiej 67%, Łomżyńskiej 63%. Radomskiej 62%, Warszawskiej 54%, Płockiej 52%, Lubelskiej 51%, Kieleckiej 50%, Kaliskiej 48%, i Piotrkowskiej 30%.

**Karol Wild.** Niewypłacalności kupców należą u nas do rzeczy zwyczajnych i najczęściej pochodzą niestety z karygodnej chęci zysku. O takich niegodziwych zawieszeniach wypłat nie warto wspominać. Są jednak upadki, pochodzące li tylko z nieprzewidzianych nieszczęść spadających jak gromy na człowieka upadającego pod ich ciężarem. Do takich należy upadek starej, prawie stuletniej, znamienitej i tak zasłużonej firmy księgarskiej, byłego posła sejmowego Karola Wilda, która się splotła z dziejami umysłowego ruchu w kraju naszym. Firma ta upadła li tylko z nadmiernej gotowości, przechodzącej siły zacnego jej szefa, do wydawnictwa dzieł będących ozdobą i chlubą polskiego piśmiennictwa, bez szans materyalnego powodzenia. Kto stracił majątek li tylko z uczciwości, ten godzien nie tylko **spółczucia, ale i materyalnej pomocy, któraby** dopomogła mu podnieść się z upadku. Spodziewamy się, że znajdą się szlachetne osoby, które podadzą dłoń przyjacielską osiwiałemu w pracy dla kraju Karolowi Wildowi.

* Kto winien?
Tak zatytułowany jest wiersz, który podaje jedna z gazet humorystycznych rosyjskich. Oto jego przekład, jaki przedrukowujemy z „Nowin."

„Niech kto zrobi rzecz nieładną,
W jakiejkolwiek części świata,
Niech na pola grady spadną,
We wsi niech się zwali chata;
Czy z postępem idziem śmiało,
Czy cofamy się, jak raki,
Czy nieszczęście gdzie zagrzmiało,
Katkow krzyczy: „ot Polaki!"

„Chłop podpalił swoje sioło,
Straszny żywioł wszystko niszczy,
Płacz i jęki słychać w koło,
Z pięknych domów — kupa zgliszczy;
Kto podpalił, wszyscy wiedzą,
Jawne tego są oznaki,
Winowajcy w kozie siedzą, —
Katkow woła: „ot Polaki!"

Jatki w Moskwie kipią wrzawą,
Choć nie wiedzieć, co się stało,
Wnet tu stoczą walkę krwawą,
Z której nikt nie wyjdzie cało.
Ot! *miaśnicy*, bić poczęli,
Lecą pięście i kułaki,
Po łbach już studenci wzięli;
Katkow ryczy: „ot Polaki!"

**Podsłuchane.**
— Czy wiesz pani? Matejko maluje naszą drogą hrabinę.
— Doprawdy? A ja myślałam dotąd, że ona się sama maluje! —

**Dowód małżeństwa.** W pewnym sądzie stawał świadek w sprawie podejrzanego związku małżeńskiego. Na zapytanie przewodniczącego: dla czego świadek uważa państwo „Z" za małżeństwo? Świadek bez namysłu odpowiedział: bo się codziennie bili.

**W cukierni.** *Gość.* Mój drogi, czy wy prędko zamykacie cukiernię, bo lękam się, abyście mnie nie zamknęli.... *Chłopak.* Niech się pan nie boi, my zawsze zamiatamy wprzódy.

**Palenie zwłok.** W Warszawie noszą się z myślą założenia towarzystwa, które ma swoim kosztem wybudować piec do palenia ciał zmarłych.

**Uroczyste otwarcie teatru czeskiego w Pradze,** na które udać się miała deputacya miejska i reprezentanci Koła artystyczno-literackiego, z powodu nieprzewidzianych przeszkód odłożonem zostało na święto narodowe św. Wacława, przypające w dniu 28 września.

---

## Wiadomości naukowe i literacko-artystyczne.

**Odczyt p. Jana Szczepaniaka.** Zapowiedziany odczyt pana Szczepaniaka o trzęsieniu ziemi w Zagrzebiu i okolicy, odbył się w dniu 16 b. m. w pustej prawie sali. Sumienna praca prelegenta dała śmieszny tylko rezultat pieniężny, bo z dochodu brutto 52 złr. 5 c., odciągnąwszy koszta, pozostało na czysto 31 złr. 5 c., z których połowa 15 złr. 52½ c. dostała się Zagrzebianom, druga zaś połowa Stowarzyszeniu nauczycielek. Gdyby nie usiłowania właścicielki tutejszego zakładu wychowawczego żeńskiego panny K., i tak nędzny nawet rezultat nie byłby osiągniętym. Taka obojętność publiczności jest rażącą. Pomijając już cel piękny, historya ostatnich katastrof Zagrzebskich jest tak interesująca, przyczyny zaś trzęsienia ziemi są w nauce dotąd tak niedokładnie określone, że każdy umysł poważniejszy powinienby się tem zająć. Przykro byłoby przypuścić, że mamy nie wiele poważniejszych umysłów; wolimy więc fakt nielicznego zebrania się na odczyt, przypisać innym przypadkowym przyczynom. Ci, co nie przyszli, powinni żałować, bo odczyt pana Szczepaniaka był niezmiernie zajmującym.

Prelegent rozpoczął odczyt swój od historycznego przytoczenia postawionych dotąd h i p o t e z o trzęsieniu ziemi, nawiązując takowe do stopniowego rozwoju wiedzy ludzkiej, a następnie jako naoczny świadek, przeszedł do wyczerpującego opisania ostatniego kataklizmu w Zagrzebiu, posiłkując się przedstawieniem z wielką starannością i ze znajomością rzeczy wykonanych planów miasta i okolicy, które to plany, na pierwszy rzut oka, uwidoczniają zapomocą oznaczeń odpowiednim kolorem, stopień dokonanego spustoszenia niemal każdego większego gmachu, każdego domu z osobna. Nadto kilkadziesiąt fotografii zrujnowanych kościołów i gmachów uwydatniają, że tak powiemy, całą katastrofę.

Reasumując przytoczone objawy i własne spostrzeżenia, prelegent przychodzi do wniosku, że prawie każda, z wyliczonych na wstępie hipotez, jest po części słuszną; żadna jednak nie może być uznaną za wyłącznie uzasadnioną. Trzęsienie ziemi jest rezultatem różnych przyczyn, zarówno tellurycznych, jak i meteorologicznych; zadaniem zaś badań naukowych powinno być, wszystkie te przyczyny w jedną naukową matematyczną zasadę zestawić. My ze swej strony dodamy, że badaniom tym Szanowny Prelegent wiele ułatwień przysporzył, mianowicie zaś uskutecznionémi przez się wymiarami, nader starannémi, kierunku i stopnia poruszania się pomników na centralnym cmentarzu, które stojąc w pewnem od siebie oddaleniu, tem samem podlegały działaniu bezpośredniemu samego trzęsienia. Wielką również wartość naukową ma graficzne przedstawienie trzęsień ziemi w Zagrzebiu i okolicy, począwszy od XVI stulecia (r. 1502), z wyrażeniem w rysunku co do ostatnich trzech miesięcy natężenia trzęsień, skutków i towarzyszących okoliczności.

Odczyt ten, prawie dwugodzinny, pomimo poważnej treści, wysłuchany był przez obecnych, bez najmniejszego znużenia; gdyż był bardzo zajmującym i pięknie wypowiedzianym. Kilkakrotne też oklaski choć w części wynagrodziły prelegenta za jego pracę.

W Poznaniu wychodzi od niedawna **Przegląd słowiański**, wydawany przez p. Chociszewskiego, dwutygodnik, poświęcony wzajemności słowiańskiej, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim. Jest on, jak się zdaje, organem zwolenników ugody z Rosyą *coute que coute*. Z tego powodu nie można podzielać wyrażonych tam przekonań, a nawet zachować należy wielką ostrożność co do pojmowania słów wielkich patryotów, przytaczanych przez redakcyę, na poparcie myśli porozumienia z Rosyą. Bałamucąca ta metoda ubliża powadze Mickiewiczów, Staszyców, Kraszewskich itd. a w skutkach swych jest szkodliwą i dla narodu niebezpieczną. Pismo owo zdradza zresztą pewien kierunek ultramontański.

⁂ We Lwowie od d. 24 z. m. zaczęło wychodzić czasopismo hebrajsko-polskie z tytułem „Ojczyzna". Redakcya w odezwie swej powiada, że jest wyrazem głosu wzmagającego się wśród *prawowiernych* Izraelitów, żądającego pracy jednostek około „wzniesienia wspaniałego gmachu pojednania Żydów z Narodem polskim, przemienienia Żydów polskich w żydowskich Polaków", i wyraża nadzieję serdecznego poparcia ze strony wszystkich prawych obywateli kraju. Cena tego dwutygodniowego pisma wynosi 40 centów kwartalnie, a artykuły w dziale pierwszego numeru odznaczają się szlachetną tendencyą i poprawną polszczyzną. —

Szczęść Boże nowej polsko-hebrajskiej Redakcyi! Oby idea, jaką sobie przyswoiła za tytuł, idea Ojczyzny — przeznaczona jak się zdaje odrodzić społeczeństwo europejskie, zatrute sprzecznemi dążeniami rasowemi i socyalnemi, stała się źródłem odrodzenia moralnego dla Izraelitów w Polsce, a Ojczyźnie naszej przyniosła pożytek przywodząc jej nowych wiernych obywateli szczepu żydowskiego! Z tem życzeniem gotowiśmy po koleżeńsku popierać wytrwałe usiłowania Redakcyi na obranej przez nią drodze. —

⁂ Zbliża się czas wycieczek w góry i wyjazdów do kąpiel. W samą więc porę opuściło prasę dziełko **Dr. Tadeusza Dworskiego** *Przewodnik do Szczawnicy*. Książeczka ta jest doskonałem źródłem wszelkich wiadomości dla osób udających się do tego zdrojowiska. Format w 16ce jest bardzo składny i wygodny.

Przy tej sposobności donosimy o nowym przewodniku do Tatr po stronie węgierskiej, często zwiedzanych przez gości bawiących w Zakopanem pod tytułem; *Illustirter Führer durch die Karpathen und Oberungarischen Badeorte.* Autor tego dziełka p. **A. F. Heksch** zawstydził niejako nasze Towarzystwo Tatrzańskie które nie zdobyło się na wydanie czegoś podobnego, lubo potrzeba jest pilną. W książeczce tej znajduje się krótki przewodnik po Krakowie, i nie brak też Szczawnicy i Krynicy.

## TEATR.

### Repertoar tygodniowy.

*Niedziela 22 Maja.* Popiel i Piast — poemat dram. M. Romanowskiego.

*Wtorek 24 Maja.* Po raz pierwszy „Rozbitki" komedya w 4 aktach oryginalnie napisana przez J. Blizińskiego.

*Czwartek 26 Maja.* „Rozbitki" po raz drugi.

*Sobota 28 Maja.* „Rozbitki" po raz trzeci.

## Gospodarstwo, handel i przemysł.

Nowo wybrana Rada **Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie** ukonstytuowała się już, wybierając na przewodniczącego Dr. Adama Asnyka, a na zastępcę tegoż p. Feliksa Szukiewicza.

Tak ukonstytuowana Rada uchwaliła rozmaite oszczędności w wewnętrznym zarządzie Towarzystwa.

Na podniesienie zasługuje postępek Dyrektora p. Władysława Rozwadowskiego, który widząc, że Rada Nadzorcza z powodu zaprowadzonych oszczędności, musiałaby jednemu z urzędników biura miejsce wypowiedzieć, zrzekł się dobrowolnie połowy swej rocznej płacy, dotąd w kwocie 1,200 złr. pobieranej. PP. delegaci i ich zastępcy poszli za przykładem i zrzekli się pobierania dyet. Ponieważ wszystkie instytucye finansowe w naszem mieście podniosły stopę procentową od eskonta weksli, przeto na wniosek Dyrekcyi uchwaliła Rada Nadzorcza, że od 1 lipca b. r. eskontować będzie weksle członków Towarzystwa, z procentem po 9% rocznie. W odpowiednim stosunku zniżyła także procent od wkładek na rachunek bieżący.

Nakoniec dowiedzieliśmy się, iż od 1 lipca b. r. Dyrekcya przenosi biuro swoje do domu p. Trauczyńskiego, w rynku głównym, na pierwsze piętro, gdzie przed kilku laty miała biuro swoje filia banku narodowego (austro-węgierskiego).

**Marki pasażerskie.** P. Julian Kołakowski, kontroler drogi żelaznej Nadwiślańskiej, przedstawił Ministrowi finansów w Petersburgu, projekt kontroli ruchu osób, podróżujących kolejami żelaznemi, zapomocą marek pasażerskich. W celu uzyskania przywileju, marka, przez p. K. projektowana, posiadać będzie format zwyczajnego biletu kolejowego. Po zajęciu miejsca w wagonie, markę ową przecinać się będzie na dwie połowy, z których jedną otrzyma podróżny, druga zaś umieszczoną zostanie nad zajętem miejscem i służy dla kontroli. Pomysł p. K. prócz ułatwienia kontroli, uwolni podróżnych od niepokojenia ich przez kontrolerów, w sposób dotychczas używany, oraz daje możność zajęcia więcej aniżeli jednego miejsca w wagonie, co dla osób, w dalszą udających się podróż i pragnących zapewnić sobie pewną wygodę, ważnym jest nabytkiem. Dowiadujemy się, że p. K. poczynił starania o zaprowadzenie swego systemu w Austryi.

**W sprawie handlu koni,** w mianowicie ułatwienia i uregulowania tegoż z korzyścią dla producentów i kupców, zajęto się obmyśleniem skutecznych, a do tego wiodących środków. Komisya ad hoc składająca się z delegatów galic. Towarzystwa gospodarczego, Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni, Izby handlowej i t. p. odbyła już w tej mierze konferencye i między innemi postanowiono starać się, by jarmarków końskich nie odbywano równocześnie lub w niestosownej porze w tej lub owej miejscowości, lecz porządkowo we większych odpowiedniejszych miejscowościach tak, by producent niesprzedawszy tu, mógł zaraz bez wielkich kosztów i straty czasu podążyć na drugą lub choćby i trzecią targowicę, i nie był zmuszony wracać z niczem do domu i dopiero po kilku tygodniach wlec się znów na nowy jarmark gdzie indziej. W obiorze miejscowości będą miały pierwszeństwo te znane już z jarmarków końskich miasta, które na ten cel oświadczą się z większą ofiarnością. Zamiar ten zasługuje na uznanie i poparcie, osobistości zaś zajmujące się nim, znane z energii i skutecznego działania w sprawach żywotnych kraj obchodzących, dają rękojmię że zostanie uwieńczony pomyślnym skutkiem.

**Szkoła uprawy lnu** w Gródku znajduje się w przededniu reorganizacyi. Instytut ten krajowy przy skąpych subwencyach, a przez to ograniczonej liczbie słuchaczy, nie odpowiedział dotąd swojemu zadaniu tak jak się spodziewano, t. j. rozszerzył po kraju stosunkowo za mało pożyteczną tę myśl, którą miano na oku, mianowicie spopularyzowanie i rozpowszechnienie w całym kraju umiejętnej uprawy i przerobu lnu. To spowodowało gal. Tow. gospodarcze do podniesienia wniosku zreorganizowania tak pożytecznego zakładu a to głównie: 1) skróceniem wykładów na rok jeden, 2) połączeniem nauki uprawy i przerobu lnu z popularnemi wykładami o rolnictwie bez których pierwsze zawsze chromać muszą. Racyonalne zmiany te, przyczynią się niezawodnie do rozkwitu tak pożądanej w naszym rolniczym kraju instytucyi.

## Ostatnie wiadomości.

Z pewnych źródeł dochodzą wieści, że wskutek ostatnich energicznych wystąpień posłów czeskich (niestety nie polskich) ma w tych dniach wyjść rozporządzenie ministeryalne w sprawie języka narodowego na Szląsku austryackim. Polakożerczy namiestnik szląski p. Summer, ma wskutek tego ustąpić. Niecierpliwie oczekujemy szybkiego sprawdzenia się tej radośnej obietnicy.

Rossyjski minister skarbu p. Abaza został przez cara na własne żądanie (wniesione równocześnie z Melikowem i Milutinem po ostatnim manifeście) od dalszych obowiązków uwolniony a w miejsce jego Bunge, (dotychczasowy pomocnik ustępującego) nominowany.

W Petersburgu aresztowano Jemela Iwanowicza, spiewaka, który ma być tym samym Michałem Iwanowiczem, który tylekrotnie był wspominany w ostatnim procesie o zamach na cara Aleksandra II jako ten, który miał rzucić trzecią bombę. — Aresztowano również Suchanowa i pięciu innych oficerów marynarki, którzy przy zamachu 13 marca dostarczali wszystkich przyrządów i materyałów. — Suchanowa wydać miała nieszczęśliwa Jesyka Helfman, która pod ciągłemi groźbami wykonania na niej kary śmierci, nietylko poroniła, ale poczyniła też podobno ważne zeznania.

Francya, po tryumfie odniesionym w Tunisie, ma tam jeszcze pewne trudności do przebycia. *„Agence Reuter"* donosi bowiem z Tunisu pod dniem 17 b. m., że dzień przedtem stoczyli krajowcy pod Soukarbą zaciętą 10-godzinną walkę z Francuzami, która pociągnęła za sobą znaczne straty dla obu stron. Wedle *„Times"* bój ten wrzał z prawdziwie dziką namiętnością. W Biserta gromadzą posiłki francuzkie. Pod dniem 18 b. m. donoszą z Tunisu do *„Presse"* wiedeńskiej, że usposobienie całego kraju jest bardzo ponure. Krążą pogłoski o nowych utarczkach. Powstanie ogólne przeciw bejowi i Europejczykom możliwe.

Z Paryża dochodzi nas ważna wiadomość. Od kilku miesięcy trwała tam walka parlamentarna co do tak zwanego projektu Bardoux, mającego na celu zmianę dotychczasowego sposobu głosowania okręgami (scrutin d'arrondissement) na głosowanie całemi departamentami (scrutin de liste). Ten ostatni sposób głosowania popierany był silnie przez p. Gambettę, wszyscy zaś przeciwnicy prezesa izby skoalizowali się przeciwko nowemu projektowi. Otóż na posiedzeniu z dnia 19 Maja r. b. francuzka izba deputowanych, po świetnej mowie p. Gambetty, przyjęła wniosek Bardoux 243 głosami przeciwko 235.

Jest to wielkie zwycięztwo gambettystów, które nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój rzeczypospolitéj.

## Ostatnie telegramy „Gazety Krakowskiej"

**Petersburg 21 maja.** Nihiliści odpowiedzieli na manifest cara ozdobną proklamacyą wydaną w imieniu ludu.

**Odessa 21 maja.** Zaszły tu nowe zaburzenia, które jednak natychmiast stłumiono.

**Zurych 21 maja.** W kantonie tutejszym zebrano trzydzieści tysięcy głosów przeciw odbyciu się kongresu socyalistów; zachowanie rządu jeszcze nie pewne. — Socyaliści postanowili bezwarunkowo odbyć kongres w Zurychu i połączyć się z komitetem w Genewie.

**Praga 21 maja.** Tutejsi przywódcy robotników, otrzymali zaproszenie na wielkie zgromadzenie robotników, które ma się odbyć w Lincu podczas Zielonych Świąt.

**Wiedeń 21 maja.** Składki urządzone dla żydów splondrowanych w Rosyi, wynoszą do dziś dnia 20.000 złr.

**Kursa telegraficzne z dnia 21 maja 1881.**

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 76·70. Renta srebrna 77·10 Renta. złota 94·75. 6% Renta złota węgierska 117·45. Losy z r. 1860 131·50. Akcye Banku Narodowego 836·—. Akcye kredyt. 344 50. Londyn 117 25. Srebro —·—. Napoleony 9.31. Lombardy 124·—. Losy z roku 1864 176·50. Akcye kolei Karola Ludw. 299·75. Akcye Lwow. Czerniow. 176·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 161·50. Akcye Anglo-Banku 152·25. Oblig. indem. galicyjskie 100·75. Losy prem. węgierskie 120·50 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 147·75. Akc. kol. półn. zachod. anstr. 201·75. 6% Listy zast hipoteczne 103·50 Marki 57·30 Ruble 117·50. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem.. 103·—. Nowa renta papierowa 96·50 Usposobienie giełdy: mdłe.

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.